Rok II. Nr. 3.

Wolne Chwile.

Lwów, 15. marca 1910.

Treść nru 3.go:



Wydaje komitet uczniów IV. gimnazyum i gimn. im. Adama Mickiewicza.

„Wesele" Wyspiańskiego – jako dzieło sztuki scenicznej.

W oryginalnej, nawskroś samodzielnej twórczości Wyspiańskiego obok pierwiastka fantastyczno-poetyckiego wybija się na plan pierwszy niezrównane utalentowanie w kierunku malarsko-scenicznym.
Wyspiański jest genialnym wprost eksperymentatorem pomysłów techniczno-kompozycyjnych, przy niesłychanie prostej i przejrzystej budowie swoich dramatów; olśniewa fantastycznością scenicznych i sytuacyjnych walorów, z którymi jednocześnie wprowadza do dramatu nową formę artystyczną, mogącą znaczeniem wybiedz nawet poza sztukę polską.
A jednak nie tak dawno jeszcze ze zwykłym u nas zapałem nazywano wielkiego dramaturga – grafomanem i wypowiadano bezmyślnie zdanie, że utwory sceniczne Wyspiańskiego nie posiadają żadnych inscenizacyjnych kwalifikacyi.
Rzecz jasna, że strony dystyngowane uderzała przedewszystkiem niesłychanie śmiała forma dramatów; konstatując fakt na szerokie rozmiary podjętej przez autora innowacyi – poczęto bez głębszego zastanowienia się zarzucać dramatom wielką rozbieżność w spoistości układowej, brak związku między pojedynczemi scenami – a może nawet brak akcyi, który prowizorycznie rzucał się w oczy rutynistów przy ocenie dramatów Wyspiańskiego wogóle, – a jego „Wesela" w szczególności.
Ten ostatni zwłaszcza utwór nie miał przez długi czas dla niektórych osobników z niwy literacko-kry-

tycznej - dostatecznych umotywowań z powodu swojej „groteskowo-dyalogowej” akcyi.

Pierwszorzędne powagi naszej literatury nie zdawały sobie jasno sprawy wobec kwestyi inscenizacyi dramatu, który za źródło swojej formy miał zwyczajną „szopkę” krakowską, przedstawianą na scenach „włóściańskich teatrzyków.

A przecież Wyspiańskiemu o to jedynie chodziło, aby stworzyć wielkie dzieło sztuki scenicznej o motywach prostych, o tematcie jak nie można bardziej realistycznym i aktualnym, w którymby skoncentrował się wybuch kolosalnej wyobraźni.

W trakcie akcyi „Wesela” wychodzą na scenę bez żadnych zewnętrznych powodów indywidualne kreacye ludu wiejskiego, które zmieniają się kalejdoskopowo - rozmawiając o kwestyach przeważnie osobistej natury, tu i ówdzie napomykając o sprawie politycznej, lub o poezyi. Oczywiście tendencyi, a co więcej idei przewodniej w tego rodzaju akcyi dopatrzyć się jest trudno. Treścią dramatu jest nic innego, jak tylko dusza owego sermiężnego ludu krakowskiego, z którym się żył i spoufalił Wyspiański. Owa dusza, która wypowiada się środkami tak prostymi, językiem poezyi wolnej, nieskrępowanej niczem, a tylko idącej za jakimś rytmem wewnętrznym mowy polskiej, tym samym - wolnym od ścisłego „liczenia zgłosek” w każdym wierszu, - rytmem, którym po raz pierwszy pisał u nas Mickiewicz w swojej „Improwizacyi”. Krótki, urywkowy, udyalogowany wiersz, który chociaż ma w sobie pierwiastki raczej lekkiej, potocznej rozmowy, a przecież jak bardziej

jest on muzycznym od równosylabowego przeciętnie wiersza Or-ot'owego.
Nie będziemy na tem miejscu przytaczali jałowych streszczeń poszczególnych aktów; zaznaczyć jednakowoż musimy, że w pierwszym akcie „Wesela" - dowiadujemy się o bezpłodnych marzeniach i ideałach zbiorowej duszy ludu włościańskiego, o jego zamiłowaniu blichtru - o wewnętrznej pustce.
W zdrowej atmosferze wiejskiej wibrują wśród tańców na weselisku poety z dziewczyną chłopską - różne osoby, co się wymudziły w mieście - wraz z sierminężną bracią, która z nimi pozornie się weseli...
Ale w dalszych dwu aktach - pojawiają się już widma potęgi, mądrości narodowej, widma Stańczyka i Zawiszy Czarnego, widma podłości i zepsucia: Szela, Branecki i wreszcie ostatnie widmo zdrowej idei politycznej - zbratania ludów i stanów dla idei wolności: Wernyhora, — które wszystkie wespół wzywają roztańczonych do walki, skoro świt... na bój... o przyszłość z bohaterską miłością, co dusze ogarnia płomieniem...
„Dzieło ich" rozpoczęte pod wrażeniem chwili przysposobiło natychmiast chłopów do gotowości spieszenia z kosami na „wielką sprawę"... I oto weselnie wystrojone chłopstwo z nastawionemi w ręku kosami, skupia się z końcem aktu trzeciego - i gromadzi się na scenie z natężoną uwagą, rade usłyszeć tętentu zbliżającego się zwiastuna życia...
Lecz co za dziwny tragizm w jednym tylko momencie... co za niemoc ogarniająca zaczarowanych, gdy oto wśród nich pojawia się niespostrzeżenie typ-

niedołęgi, Jasiek, który zatracił złoty róg, mający budzić lud do wielkich, wymarzonych czynów...
I wtedy ustawiają się zwątpieni w senne, automatyczne pary taneczne, dla których z całą potęgą zgrozy rozbrzmiewa monotonny, prawdziwy niestety w swej treści refren chochołej piosenki:

„Miałeś, chamie, złoty róg,
Miałeś czapkę z pawich piór –
Ostał ci się jeno sznur...”

Wyspiański stworzył w „Weselu” podwójne dzieło sztuki: mówione i malowane-rzeźbione, wiążąc wszystkie akce, serya sposobem artystycznym – w monumentalną jedność. W dziele tem uderza przedewszystkiem lekkie przeładowanie symbolami i charakterystyczny autorowi przepych kolorów, w tym jednak wypadku liczyć się należy z prostą a zarazem tak niezwykle skomplikowaną indywidualnością twórczą.
Jako psycholog – uzmysłowił Wyspiański w tym głęboko życiowym dramacie: radość i ból, szczerość i hypokryzyę, dobroć i zło – a nadewszystko najpoważniejszy tragizm na tle sytuacyi ludowych.
Chcąc omówić nie jednostronnie, ale z prawdziwą szczerością postacie „Wesela” – trzeba się wtopić w treść utworu, trzeba odczuć i przetrawić w sobie całą wielką interpretacyę, – trzeba objąć pełnię najwyszukańszych, czasem najróżnorodniejszych uczuć, jakie autor porzucił na ekran poszczególnej duszy, – a wtedy dopiero zrozumie się, jak wielki jest wyłom, który Wyspiański „Weselem” uczynił w dramaturgii polskiej ostatniego półwiecza. – Teofil Szczerba.

„Popioły" Żeromskiego.

Popiołami osób i rzeczy najdroższych osiewa drogę wiedzie Żeromski swych bohaterów, „a wiara ich w duszy powinna mieszkać usadowiona poza obrębem wyobraźni, przez którą płyną potoki łez." – Lacrymae rerum...

Bo Żeromski kocha życie bolesną i namiętną miłością – i tę samą miłość widzi na dnie każdej ludzkiej duszy. Ta miłość sprawia, że zda się, patrzy on, jak Helena i Rafał z radością „w sprawy i zajęcia ducha niebezpieczne, zakaźne, trujące," – że jak oni kocha „z natarczywością i porywającą gwałtownością jaskinie i zaułki, skrytki i sekretne rozpadliny ich dusz... Ta miłość sprawia, że tęsknota jego, jak niewolnica na powrozie, znużona długim jarzma uciskiem, idzie w kraj przeznaczony patrząc z żałobą na miejsca, które mija... Krok jeszcze, a świat stanie mu się tylko „jałowym, suchym, nędznym obszarem [illegible]... na którym wyrasta szczeciniasta dziewanna – szara."

Tu stanął Kasprowicz w „Pieśni wieczornej" i w „Salve Reginie." Lecz wrodzona bezbrzeżna miłość życia nie pozwala tu stanąć twórcy „Popiołów" wiedzie go dalej; daje mu mądre, liczące straty i zyski rozczarowanie i dalej jeszcze... ostrym zmysłem cierpienia słyszy Rafał wzdychanie żałosnych źrenic końskich oczu, tak uderzająco wielomownych, że w ich wyrazie mieścił się cały jakiś świat, alfa i omega bytu."

„O puchy, miękkich traw, które przyniesie wiatr wiosny! Kwiaty mające się z nas urodzić... Błogosławione nasionka, którémi proch nasz zapłodnią ptaszy i motyle."

Wewnątrz tedy, w tkankach bodźcy krążyć zdaje się,

sza krew i nasze ciało! O wonijąca rodzino nasza, bracia i siostry! Dzwonki polne, maki, kławatki, bratki łąkowe! O usta nasze i oczy umarłe... W was będzie tkanie naszych piersi, w was bicie serc, w was płomień miłosny naszych żyć".

Pojął później Rafał, „przedwieczny, a najwyższy cud wszystkich sił świata, rodzenie się, wschód wiosenny życia". Krynica pierwiastkowego uczucia i dokładnej wiedzy o niem na chwilę rozchyliła się przed jego duszą, ukazała cudowne kłęby wody wiekuistej. Wypływał stamtąd tajemniczy, bojaźnią i wzruszeniem tworzącym przenikniony powiew i nakaz, prawie szept, czy śpiew: „Módlmy się... Módlmy się do mądrego i litościwego życia, wyłuskującego z popiołów, dającego duszy moc odradzania się i zapomnienia...

Ryk cierpienia, strzelający jak młot gromu i trzaskanie piorunu w głuchą noc przeleci w odstępach świstu bicza i łoskotu rzemienia nad duszą Rafała. Lecz wróci chwila...

Zadumał się nad tem, jak to dobrze jest żyć. Począł zwolna sam z siebie przemyśliwać jak piękny jest i jak niewysłowiony świat, jak wielkim a błogosławionym cudem jest życie, jak dziwnymi sposoby godzina cierpienia przeistacza się w stokrotne bogactwo radości, płynące z widoku ziemi... I zgiełkliwy, donośny krzyk zimorodka na zawsze pozostaje w jego duchu. Tak łączą się staroperskie wierzenia z epikurejskiem mysterium w tę mądrość głęboką, pełną rezygnacji i miłosierdzia, którą są przepojone „Popioły". Ukazał ją Żeromski na dnie olbrzymiego splotu ludzkich spraw; odnalazł ją w najwyższych wzlotach i najgłębszych upadkach ducha, usłyszał ją w ogromnej skali

drgnieñ ludzkiej duszy – od chwili, gdy płynie przez nię „nieokreślona żądza zjawisk, stanów i rzeczy tajemnych wielkich, rozkosznych" i zjawia się cudna tęsknota, pełna łez i wołań, żeby przyszła istność szczęścia, ukryta za mgłami, od „nocy księżycowej, pełnej białej jasności" – aż do chwili, w której oczy „patrzą jak, wygasły popiół, w którym ani jedna już iskra utrzymać się nie może. Jeśli się roznieci, to zagasa po krótkiem, po szalonem drganiu w sypkiej martwicy."

Na większe rzeczy się targnął. Ukazał ją w głębi narodowego życia w epoce napoleońskiej, tak bliskiej duchem „Bezdomnych."

„Popielisko dawnego, narodowego życia. Tu i ówdzie tlą się dogasające iskry. Stary szlachcic każe chłopa katować na przekór zakazom najezdcy, w testamencie zostawi uwłaszczenie włościan... W lustelnicy Wygnance dogorywa Kościuszkowski bohater i skarży się, że jest jak świat, któryby się stał samem tylko i dla swego celu istniejącem cierpieniem i wzywa daremno tego który jest Bóg, czyli miłość. Dobijają go słowa okrutne dawnego towarzysza broni, który kłamie przed sobą, że nosi we wnętrznościach potęgę lwa szalonego i nie dba o resztę – że gardzi niskiemi wzruszeniami młodych lat, gdy na opresyę ludu, na zhańbienie ojczyzny krwawem patrzał okiem... Gaśnie kapitan Ołromski – jego wybawca z pod pruskich bagnetów, Michcik, co pod Naczelnikiem służył i szacunku należnego człowiekowi wolnemu dla siebie żąda, na rozkaz pana Chłuski idzie pod kije i austryackie kamasze. –

Naokół popiół, nicość i martwota...

Lecz iskry, wyrzucone na popielisko ojczyste, rozżarza-

ją się, rozdalają, duch narodowy się budzi i płomieniem wybucha. Legiony! I depcą obce, zamorskie kraje - tłumy bose, obdarte i głodne w tej ślepej wierze, że Najjaśniejszą Rzeczpospolitą w tornistrze noszą. Popioły swe włóczą po świecie, nurzają się w męce i zbrodni - lecz płomień przedostaje się do kraju. Idzie Mieczyk Sargus Ojrzyński, nogi w austerlickiej bitwie pozbawion, idzie emisaryusz, który zawiśnie na krakowskiej ciotuni, nieść zarzewie. I bucha płomień: Księstwo Warszawskie.
Wydzierają się Krzysie Cedry z ukochanych ramion ojcowskich, rzucają Miekciki szeregi austryackie. I wzmaga się żar. "Dopóki On, paniczu, - mówi wachmistrz Gajkoś do Krzysia - świata jak się patrzy nie sporządzi, wara nam ze strzemienia nogę wyłóczyć. Gdzie On tam i my. On zażywa wczasu - spokoju - i nasza wiara śpi. A skoro On na koń siada, będziemyż to spać!?" Tak starzy powiadali. Nie byle kto, paniczu! Tacy, co już padli w krwawym boju twarzą na ziemię, a teraz w obcych ziemiach bez krzyża - pamięci i bez imienia leżą. Albo by to mogło tak być, żeby w tem żadnej sprawiedliwości nie było? Po obcych piaskach one trupy, rozwleczone na darmo? Albo my to nie przyszli do swych strzech w te lasy, gdzie ino łza? Z końca świata my przyszli, bo słowem wodzowem przysiągł. Objedziemy ziemię hét-precz porządek zrobimy i dopiero znowu do ziemi, ale już wtedy ostatni raz na dobre.
Tak starzy powiadali. Więc idą w pylnych polach Gaskonii na zachód, na zachód wiecznego słońca, idą krwią swą pisać konstytucyę więźnia hiszpańskiego, idą wśród męczarni, mordów i ohydnych

zbrodni. Lecz biada temu, kto w chwili, gdy bracia całymi batalionami idą w bój, męką złamany zwolnienie sobie wyprosi. Nagi trup jego opuszczony i wzgardzony przez towarzyszy gnić będzie na skwarze...

I dławi leżącego w gorączce ułana ta myśl, że „nie to nam sądziły dzieje, co gorsze, albo lepsze, jeno to, co najpodlejsze, co na samem dnie leży. Sądziły nam dzieje uciekać jak psom zeźlizgłym batami, z pod Krupczyc, z pod Kobyłki, a po bohatersku wchodzić na Calle del Cosso... Tak nam sądzono." Lecz za chwilę błaga Cedro oszalałemo od miłości spojrzeniem wodza o wyrzeczenie, że nie nadaremnie, że nie dla ziemi... I z gębą krwi pełną woła: Vive la...

Miłość ojczyzny wybucha wciąż silniejszym pożarem... Tysiące trupów zaściela ojczyste pola, groblę raszyńską, falenckie lasek, lecz nowe tysiące staną zbrojne pod Orszą, a cesarz dostrzeże wlepione w siebie oczy Krzysztofa Cedry, oczy skamieniałe z żołnierskiej wierności, oczy przysięgłe - i przypomni sobie „słowo honoru"...

Tym akordem potężnym kończy się epopeja. Czuć się w tych ostatnich dźwiękach myśl ogromnie smutna, że wkrótce popioły wielkiej armii ziemią pokryją... Ale zostanie w nich moc życiodajna i zarzewie zostanie! Nie duch zwątpienia unosi się nad „Popiołami" lecz głębokie i potęgą tchnące słowa Dąbrowskiego: „Teraz praca na śmierć! Wszystko od początku zdzierżysz i udźwigniesz ciężar dziesięciokrotny! Ale krwi męki, trudu sławy wsiąknie w obce pola, - któż to odgadnie? Ale zostanie reszta.
Że wszystkich rozstajnych dróg jedna jakaś będzie

prowadziła! „Żyły będą pękać, krew z za pazurów tryśnie, ale to darmo. Iść trzeba wiekuistym pochodem. Trzeba w karach odrobić wszystko i w mękach wyczynić wielkiego ducha.”

* * *

Choć „Popioły” opanowują duszę z niesłychaną siłą, budzą w niej tysiące uczuć z uśpienia, uświadamiają jej drżenia najlżejsze, czynią ją harfą strojną, odpowiadającą na każdy ból i każdą radość stworzenia wysokim, czystym oddźwiękiem, nie pozwalają one jej trwonić w zatapianiu się we własnych, arcymiłych smutkach i bolach, rwą do pędu naprzód – do czynu.

Niema książki bardziej zdolnej wydrzeć duszę z niemocy, z odrętwienia, z upadku.

Pokropieni hyzopem przenikającego „Popioły” bólu, smutku, tęsknoty, zamykamy je z odnowionym duchem, prawym w piersi. Wracamy do nich wciąż, jak do przeczystego źródła, a bijące z niego wciąż nowe kłęby przezroczystości dają duszy rozkosz bolesną – wciąż nową, a nieprzebraną...

Z literatury powszechnej.

Kalidasa jako poeta.

(Ciąg dalszy.)

Co zaś do myśli i zdań, wygłaszanych na każdym kroku w dramatach, to spotykamy je

już w zarodku w najdawniejszym okresie literatury indyjskiej, a mianowicie w okresie t.zw. wedyjskim i to nie tylko w 4 wedach, lecz także w braminach sutrach i upaniszadach, a w okresie bohaterskim, szczególnie pięknie rozwinięte w Bhagawad Gicie, a następnie w religii Budyjskiej.

A ponieważ Kalidaza żył już po Budzie, więc niewątpliwie znał dokładnie jego filozofię.

Co jednak nas szczególnie pociąga w dziełach wielkiego poety, to zespolenie nadzwyczaj pięknych myśli z wybijałą iście indyjską fantazyą i głębokiem uczuciem, wypływającem naprawdę z duszy poety i będącem szczerem jej odbiciem. Nigdzie też w poezyi indyjskiej poza utworami Kalidazy nie spotykamy dzieła, w którem by wszystko było oddane tak pięknie, tak artystycznie, z taką fantazyą oddane, — a zwrócę tutaj uwagę, że poeta nie przechodzi nigdy z fantazyi w fantastyczność, jak to często wi dzimy u innych poetów wschodnich, którzy zupeł nie nie liczą się z możliwością i wskutek tego stwarzają utwory wprawdzie częstokroć bardzo miłe, ale które są tylko-bajkami

Tego u Kalidazy niema.

Jest on nie tylko poetą serca i fantazyi, lecz także poetą filozofem, czyli krótko jest prawdziwym hindusem skłonnym tak do najgłębszych uczuć i stwarzania w swoim umyśle obrazów pełnych fantazyi, jak również do głębokich i ścisłych roz myślań, do jego życia, to wiemy o nim, jak zresztą i o innych poetach indyjskich, bardzo mało. Wedle podania, miał być pochodzenia bramińskiego,

ożenić się z księżniczką Vasanti, a w końcu zginąć gwałtowną śmiercią. Żył on na dworze jednego z królów indyjskich, żołaje się w VI. wieku po Chr., jako nadworny poeta i napisał dość dużo dramatów, wierszy i poematów.
Drobne jego utwory ukazały się w zbiorze p. t. Czingâtilokam. Są to po większej części utwory drobne nie przekraczające ośmiu wierszy, przeważnie treści erotycznej, lubo nie brak tu także aforyzmów i przysłowi.
Poezye zawarte w tym zbiorze, nie różnią się zasadniczo niczem od podobnych utworów n. p. Bhartriha, rego, owego poety, który to siedm razy rzucał świat by wieść życie ciche w klasztorze budyjskim i siedm razy powracał pomiędzy ludzi.

(C. d. n.)

Leon C. Halban.

Dramat hiszpański.

Czem była poezya homeryczna dla teatru greckiego, epopeje ludowe dla indyjskiego, ballady dla angielskiego – tem są i taką rolę odgrywają w dramacie Lope de Vegi i Calderona – romance.
Większa część dramatów, a szczególnie historycznych Lope de Vegi jest nie tylko oparta na romancach, ale nawet niektóre sztuki tego pisarza są poprostu udramatyzowanymi romancami.
Lecz zanim przystąpimy do samego dramatu – rzućmy okiem na stan polityczny Hiszpanii w. XVI.,

którego świetność szła z początku ręka w rękę z rozkwitem duchowym, choć później w w. XVII było wręcz przeciwnie.

Pod cesarzem Karolem V. Hiszpania była państwem, w którego granicach słońce nie zachodziło. Dwie potężne korony, złączone w rękach jednego władcy, tworzyły monarchię światową, najsilniejszą na ziemi.-
Kolonie przynosiły ogromne zyski, wojska hiszpańskie przeciągały zwycięsko przez wszystkie kraje, język hiszpański rozbrzmiewał we dwóch częściach świata i słusznie można było powiedzieć, że Pireneje istnieć przestały.
Dostał się więc do Hiszpanii humanizm i tak jak we wszystkich krajach, tak i tu dźwignął potężnie literaturę. Pomyśleć sobie trzeba, że literatura miała w Hiszpanii wszelkie warunki rozwoju, miała oryginalną, narodową poezję, wybitnych mecenasów i protektorów, a wreszcie wielkie powodzenia i zwycięstwa, awanturnicze podróże i odkrycia, które jakby się same dopraszały o uświetnienie ich piórem.
I rozwinęła się literatura potężnie. Na wszystkich polach, w liryce, w epopei, powieści a głównie w dramacie, który przewyższa liczbą razem wzięty dramat wszystkich narodów.-

Sas.

Działem, zatytułowanym „Z literatury powszechnej" kieruje kol. Leon C. Halban, który również objął administracyjną stronę niniejszego pisemka.

Red.

Darwinizm.

Wyraz „darwinizm" oznacza zazwyczaj dwa różne pojęcia, a mianowicie: teoryę powolnego i stopniowego rozwoju świata organicznego od postaci najniższych do coraz wyższych, oraz teoryę walki o byt i doboru naturalnego, jako czynników które ten rozwój spowodowały i wciąż go podtrzymują. U istot żyjących widzimy dwa wielkie, współcześnie działające prawa rozwoju: dziedziczność i zboczenie. Znaczenie pierwszego jest powszechnie znane: dzieci odziedziczają znamiona rodziców swoich i to nie tylko gatunkowe, n. p. lew rodzi lwa, lecz i indywidualne; wiadomo bowiem, że dzieci otrzymują po rodzicach rysy i postawę, charakter zdolności i t. d. Jednakże dzieci niezawsze są do rodziców podobne; bardzo często cechy indywidualne ulegają w potomstwa znacznym zmianom, to mniejsze, lub większe zboczenie od typu rodzicielskiego jest tak samo prawem ogólnem jak i dziedziczność. Tak więc zupełnie mechanicznie działa w naturze dobór naturalny, zachowując przy życiu osobniki, mające jakąkolwiekbądź przewagę nad innymi. Indywidua więc przelewają swoje znamiona na potomstwo i w ten sposób zboczenia coraz silniej się utrwalają i coraz bardziej nagromadzają. - Przystępujemy teraz do drugiej teoryi, t. j. do walki o byt. Otóż w przyrodzie znajduje się zawsze więcej istot, aniżeli może się utrzymać przy życiu, wobec istniejących warunków. Skutkiem tego wywiązuje się pomiędzy niemi zacięta walka o byt; najróżnorodniejsze i najbardziej odległe od siebie gatunki roślin i zwie-

rząt znajdują się w ciągłej ze sobą sprzeczności. Obliczono że nawet najpowolniej rozmnażające się zwierzęta, gdyby nie ginęły na wielką skalę wskutek walki, stacza-nej z nieprzyjacielem, lub z nieprzyjającymi warun-kami fizycznymi, - w niedługim czasie tak rozmno-żyłyby się, że musiałyby wyprzeć w danej okolicy wszystkie inne gatunki. (Karol du Prel stosuje teoryę walki o byt nawet do powstania systemu planetarne-go.) - W ciągłem dążeniu do równowagi jedne światy, mające gorsze warunki bytu, także ze względu na swoją objętość, gęstość, jakoteż i ruchy i położenie we wszech-świecie, ulegały zniszczeniu i ustępowały miejsca in-nym, lepiej do zachowania się nadającym. Darwin przyjmuje jeszcze pewne czynniki dodatkowe, n. p. ten pośredni wpływ warunków zewnętrznych na ustroje, działający łącznie z doborem natu-ralnym. Ponieważ dobór naturalny utrwala i rozwija te tylko właściwości, które są dla gatunków pożyteczne ze względu na ich otoczenie, - wynika więc z tego że ustroje muszą być w całej swej organizacyi przy-stosowane do warunków otaczających, bo tylko te, które zdołałyby się przystosować, - mogłyby się ostać - w walce o byt.

Rozmaite zarzuty czyniono tej teoryi. Darwin w późniejszych wydaniach dzieła swego p. t. „O powstaniu gatunków" - starał się na nie odpowiedzieć. Nawzród powiada: powinniśmy być wogóle bardzo ostrożni przy rozstrzyganiu pytania, jakie cechy są obecnie, lub dawniej były korzystne dla danego ga-tunku.

Z podobnym zarzutem spotkał się niegdyś prof. Bronn,

który w odpowiedzi przytoczył długość uszu jako przykład różnic cechowych nie przynoszących żadnego specyalnego gatunku. Ale jak wykazały późniejsze poszukiwania dra Schöbla ucho zewnętrzne myszy opatrzone jest obfitymi splotami nerwów, tak, że bez żadnej wątpliwości służy jako organ dotyku; długość więc uszu nie może być, jak to się pozornie wydaje - zupełnie bez znaczenia.

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele, tak ze świata zwierzęcego, jak i roślinnego.-

Edward Libek.

Sztuka dyluwialna.

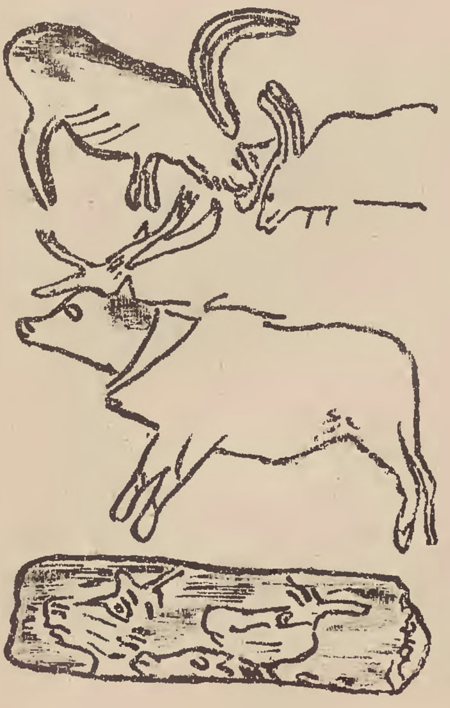


Fig 1.

Mieszkaniec dyluwialny w Europie najchętniej rysował zwierzęta lądowe, czworonożne, z którymi spotykał się na polowaniu. Narzędzi pokrytych podobiznami rena, (fig. 1.) konia, psa, jelenia i innych znaleziono bardzo wiele.

Rysunek mamuta (fig 2.) ogólnie jest znany; i znaleziony w jaskini w Combarelles zwrócił na

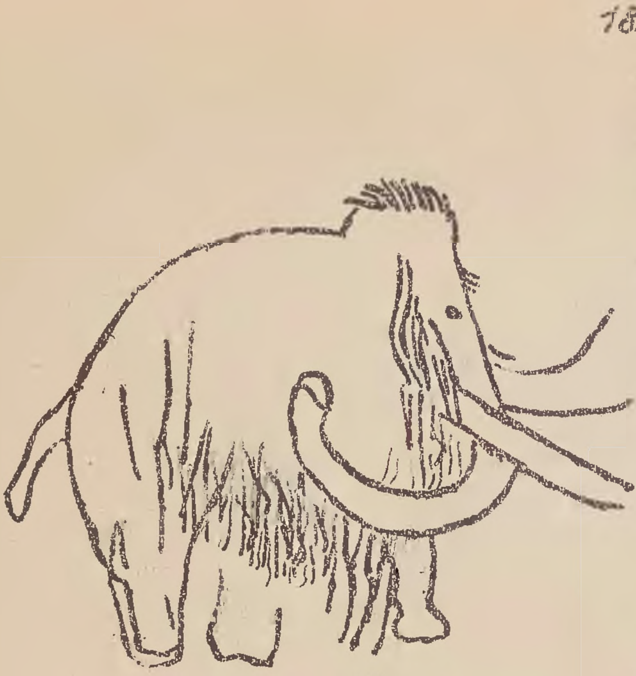


Fig 2.

siebie powszechną uwagę tem, że ciało jego pokryte było długiemi włosami czego u dzisiejszych słoni się nie spotyka. Dopiero później, skoro znaleziono w lodach Syberyi wyśmienicie zachowaną skórę tego zwierzęcia, przekonano się, że dyluwialny mamut rzeczywiście był zabezpieczony przed owczas panującymi mrozami - - ciepłem futrem.

Najniechętniej jednak nasz dyluwialny praojciec rysował siebie samego. Rzadkie też są rysunki ludzi z tego czasu pochodzące, i niełatwo można je też spotkać w zbiorach muzealnych. - Na ułamku kości łopatkowej znalezionej w Laugerie-Basse przedstawiona jest postać nagiej kobiety, leżącej na plecach, nad którą pochyla się ren. Z tej samej groty pochodzi kość rena, ozdobiona pięknie rzeźbioną postacią tura, który ze spuszczoną głową umyka przed leżącym na ziemi człowiekiem.

Kości, ozdobione rysunkami, wyżej podanymi były prawie zawsze na jednym końcu przedziurawione. Zapewne noszono je jako amulety na szyi, sądząc że ich właściciel obdarzonym będzie takimi przymiotami, jakie posiada dane zwierzę: bądź siłą niedźwiedzia, bądź szybkością rena.

Wizerunki zwierząt, któremi pokryte były ściany jaskini, chronić miały jej mieszkańców przed napadami tych drapieżników.
Reinach nazywa sztukę paleolityczną „proles sine matre creata, mater sine prole defuncta” (dziecko bez matki, matka bez dziecka) — dlatego, że nie stoi ona pod żadnym cudzoziemskim wpływem, a nadto wpływ jej daleko nie sięga. Obszar który ona obejmowała ogranicza się tylko do Francyi, północnej Hiszpanii i zachodnich Niemiec. Różnych bowiem rzeźbionych figurek, jakie znaleziono w krakowskich pieczarach — zaliczyć do niej nie można; pochodzą one bowiem już z okresu przejściowego między paleolitem, a następną dobą przedhistoryczną — neolitem.

Slinko.

Kometa Halley'a.

Kometa Halley'a którego czas obiegu pierwszy Halley, astronom angielski obliczył, zbliża się tak bardzo do słońca i ziemi, że będzie widzialny gołem okiem. Tak jak inne komety składa się z gazów, które pod wpływem działania promieni słonecznych rozżarzają się żarzyć. Czas jego obiegu wynosi 74·9 – 79·3 lat wpływ bowiem naszych planet powoduje wahania w czasie jego obiegu. Obecne jego zbliżanie zostało stwierdzone przez heidelberskiego astronoma Wolfa, któremu w nocy z dnia 11. na 12. września udało się zapomocą fotografii nieba wy-

kryć go w gwiazdozbiorze bliźniąt. Jasność jego równą była jasności gwiazdy 16. wielkości; w czasie swego największego oddalenia jest on odległy od słońca o 5347 milionów km., przy teraźniejszym zaś powrocie zbliża się do słońca na 90 milionów km. Szybkość z jaką on się porusza wynosi 4 miliony km. na dobę. W biegu swym przeszedł następujące gwiazdozbiory: z początkiem grudnia 1909. Hyady, w połowie grudnia byka, z początkiem r. 1910. konstelacyę Kozio-rożca.



W lutym mógł być widzianym w niektórych okolicach gołem okiem po zachodzie słońca. W kwietniu będzie widzialnym przed wschodem słońca. Największe jego zbliżenie do naszej ziemi jest obliczone na 10. maja. W tym dniu, prawdopodobnie przejdzie ziemia przez ogon komety, - co dało powód do przypuszczenia, że nastąpi jakaś straszna katastrofa, a może nawet koniec świata tem bardziej, iż w ogonie komety odkryło gazy trujące. Materya ogona jest jednakowoż tak nikłą, a

zawartość gazów tak małą, iż zetknięcie się ziemi z ogonem nie wywoże na nas żadnego wpływu. W czerwcu znajdzie się znowu w gwiazdozbiorze bliźniąt i będzie widzialnym po zachodzie słońca. Kometą tym zajmowano się już w starożytności. Chiński astronom Matuanlin obliczył czas jego powrotu aż do roku 239. przed Chrystusem. Najdawniejsze, historycznie (wedle naszej rachuby) stwierdzone zjawisko przypadło na rok 12. przed Chr. – Od tego czasu zbliżył się do słońca 10 razy. W roku 1456. ogon jego w kształcie miecza był tak długim, że rozciągał się prawie na całe niebo. W r. 1835. wynosiła prawdopodobna długość ogona wedle obliczeń astronoma Heschela około 12 średnic księżyca. Masa ogona, jak już wyżej wspomniałem, jest tak nikłą, iż Heschel obserwował przez teleskop gwiazdy, znajdujące się poza ogonem komety.

Ogony komet przedstawiają niekiedy zjawiska bardzo efektowne. Załączona rycina komet z lat 1858. (Donatiego), 1874. (Coggia), 1882. (wrześniowa 1887.) Olbersa, i kometa z r. 1888. dają pewne o nich wyobrażenie.

Eugeniusz Kuczyński.

Dochód z rozsprzedaży „Wolnych Chwil" – przeznaczony będzie w całości na rzecz bursy IV. gimnazyum. –

Rzućmy okiem na wszechświat.

Gdy w ciszy nocnej spoglądniemy na niebo - obaczymy niezliczoną ilość gwiazd. Gdy się tak chwilę tym ciałom niebieskim przypatrzymy, dziwne ogarnia nas uczucie; jaki to spokój, co za harmonia panuje w wszechświecie... Gwiazdy stoją nieruszenie a ruch, który zdają się wykonywać pochodzi jedynie, jak wiemy z obrotu ziemi. Kilka ledwie ciał niebieskich porusza się między innemi. Ich wzajemne położenie zmienia się nieustannie, a konstelacye, przez nie stworzone różnią się od głównych znanych nam figur, które tworzą gwiazdy stałe. Ten rodzaj gwiazd nazywamy planetami. Lecz oprócz gwiazd stałych i planet możemy zauważyć inne, o wiele ciekawsze zjawiska na sklepieniu niebieskiem. Często się zdarza, że wśród tej niebieskiej ciszy, błyśnie raptem przed oczyma naszemi meteor, spadająca gwiazda, jak zwykliśmy mówić. Spadająca gwiazda, czy też gwiazdy mogąż z nieba zlatywać tak jak liść z drzewa?
Zapewne, - ponieważ nic nie jest wiecznem w przestrzeni, więc i ciała niebieskie, które miały swój początek, mają przez to samo swój koniec, swoją zagładę, zniweczenie, jakkolwiek to nazwiemy, i jak to niejednokrotnie zostało zbadane. -
Lecz nie przemijają one tak prędko, trwają przez miliony, setki milionów lat, i może dłużej, bo czas granic nie posiada, a nawet przy wielkim

spadzie meteorów gwiazdy z nieba nie znikną.
Do jakiej więc kategoryi zjawisk możemy zaliczyć te objawy natury; czy może te zjawiska są czysto kosmicznemi? Czy mają wogóle co z gwiazdami do czynienia? Niedawno temu przypisywano im wpływ atmosfery otaczającej ziemię. Myślano, że jakieś gazy ziemskie przez tarcie swoją energię cieplną zamieniają w świetlną. Czasem widziano jak ciało wielkości księżyca z nieobliczalną szybkością pędziło, a potem rozpryskując się na drobne kawałki z hukiem armatnim na ziemię zlatywało. A wreszcie obaczono jakąś dziwno-kształtną gwiazdę z długim ogonem przezroczystym, przesuwającą się na niebie pomiędzy gwiazdami - jak się zdawało bez drogi i celu. Tym zjawiskom nadzwyczaj rzadkim przypisywano różne złe wróżby; mówiono o wojnach, o morze, o głodzie i o zagładzie. Ale nauka i rozum ludzki, ten dziwny twór, któremu się nic oprzeć nie zdoła, - zbadały i te zjawiska. I przekonano się, że komety po wyznaczonych torach się posuwają, co więcej, obliczono z matematyczną dokładnością przyjście każdego komety.
Jak wiemy, polega ruch ciał niebieskich na prawie grawitacyi, czyli wzajemnego przyciągania. Większe ciało przyciąga mniejsze, i tak samo na odwrót bywa przyciągane, co sprawia, że ciała naokoło siebie krążą i przy tem równowagi nie stracą. Drogi ich są różne, lecz prawie wszystkie bez wyjątku poruszają się po krzywych stopnia drugiego i to po t. zw. przecięciach stożka.

Podobnie może powstać pięć figur, mianowicie: koło, elipsa, parabola, hyperbola, prosta. Zacznijmy od tej ostatniej: jeżeli przez wierzchołek stożka przeprowadzimy płaszczyznę, dzielącą go na dwie równe części, wtedy wykaże przekrój dwie proste, łączące się w wierzchołku, z czego widzimy, że prosta analityczna jest też przekrojem stożka. Wybierzmy następnie dowolny punkt na pobocznicy stożka i przesuńmy przezeń płaszczyznę równoległą do pionowego przekroju, obaczymy, że powstała figura jest również krzywą stopnia drugiego noszącą nazwę hyperboli. Ponieważ pobocznicę stożka możemy przeciągnąć w nieskończoność, więc i ramiona hyperboli nie złączą się nawet w nieskończoności, jest więc ta figura otwartą. (c. d. n.)

R. Starzeński.

Z życia kółek.

W kółku literackiem wygłosi kol. Wł. B. referat p. t. „Konrad Mickiewiczowski a Kordyan Słowackiego." w sobotę 19. b. m. o godz. 5. wieczorem.

W kółku przyrodników odbędzie się dnia 19. bm. o godz. 6. wieczorem posiedzenie, na którem wygłosi kol. E. K. referat p. t. „Sen zimowy u zwierząt".

Redaguje: kol. Teofil Szczerba.